Gazeta Olsztyńska.

Nr. 37. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 12 września 1890. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. Rok V.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj" znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Już teraz czas

pomyśleć o zapisaniu „Gazety Olsztyńskiéj" na nowy kwartał.

Jak już pisaliśmy, będzie „Gazeta Olsztyńska" z dniem 1-go października wychodzić **dwa razy na tydzień**, co środę i sobotę. **Cena pozostanie ta sama**, to jest: kto sam z drukarni gazetę odbierać będzie, płaci 60 fen., kto we wsi lub mieście mieszka, gdzie jest poczta i gazetę sam z poczty odbierać będzie, ten płaci 75 fen. kwartalnie. Tylko ci, którzy każą sobie gazetę nosić w dom przez listowego, płacić będą okrągło 1 markę, czyli tylko 10 fen. więcéj, które bierze poczta za odnoszenie dwa razy tygodniowo.

Kto z miasta lub z blizkiéj wsi chce sam po gazetę do drukarni przychodzić, ten może zapisać ją u nas, innych wszystkich szan. Czytelników naszych prosimy, aby „Gazetę Olsztyńską" zapisywali **tylko na swojéj poczcie lub u swojego listowego**, a przez to oszczędzą sobie kosztów, a nam zmudy. Ktoby bowiem od 1-go października chciał aby mu gazetę posyłać pod opaską, ten musiałby płacić 30 fen. kwartalnie więcéj, a to z następujących powodów: Poczta brać będzie tylko 10 fen. więcéj za odnoszenie w dom gazety dwa razy na tydzień, pod opaską zaś trzeba przylepiać za każdy raz markę pocztową za 3 fen., co czyni przez kwartał 39 fen. więcéj, nie licząc w to naszéj zmudy i pisaniny.

Jeszcze raz więc powtarzamy: **najlepiéj, najdogdniéj i najtaniéj** jest, gdy każdy (wyjąwszy tych, co sobie gazetę sami z drukarni odbierają), zapisze sobie gazetę na swéj poczcie lub u listowego, który co dzień do każdéj wioski przychodzi.

Na ostatnich zebraniach w Olsztynie, w Wartemborku i w Biskupcu odzywały się głosy, aby gazetę naszą dwa razy tygodniowo wydawać, bo czasem niektóre wiadomości dojdą Czytelników naszych za późno. Stósownie do tych życzeń postanowiliśmy więc nawet bez podwyższenia ceny dwa razy tygodniowo gazetę wydawać, ufni w to, że przynajmniéj o dwa lub trzy razy liczba Czytelników naszych się powiększy. Postaraliśmy się także o nowe i wyraźne litery. Prosimy więc wszystkich Czytelników naszych, aby w kołach swych przyjaciół, sąsiadów i znajomych pisemko nasze rozszerzali i do zapisywania takowego zachęcali.

„Gazeta Olsztyńska" podawać będzie oprócz różnych wiadomości z Warmii i z dalszych stron, także ważniejsze rozporządzenia władz miejscowych, terminy na drzewo, sprzedaże sądowe i t. d., tak, że każdy obyć się może bez innych gazet niemieckich, bo ze swéj gazety polskiéj i katolickiéj dowie się o wszystkiem co wiedzieć powinien jako Polak i katolik, jako gospodarz, chałupnik lub robotnik.

Jeszcze raz więc wołamy: Zapisujcie jak najliczniéj „Gazetę Olsztyńską!"

Redakcya.

Murzyn niewolnik.

Pewien niewolnik na jednéj z wysp zachodnio-indyjskich w krótkim czasie po przybyciu swém z Afryki, tak się zachowywał wiernie i przyzwoicie, że pan jego w skutek wielkiego doń zaufania podniósł go w majątku swym na wyższe stanowisko.

Pewnego dnia posłał go na targowicę, żeby wybrał dwudziestu niewolników, którychby zakupić było można.

Niewolnik w pośród tłumu biedaków znalazł starego, pokrzywionego człowieka. Wraca więc do swego pana i oznajmia, że sobie szczególnie życzy, ażeby kupić tego starca.

Pan zadziwił się bardzo i odmówił z początku jego prośbie, ale gdy Sambo nie przestał go prosić coraz to usilniéj, zezwolił wreszcie i kupił wskazanego starca.

Gdy zakupieni niewolnicy przybyli na majątek, przekonał się pan ku wielkiemu zdziwieniu swemu, że Sambo zajmował się zgrzybiałym afrykaninem z największą troskliwością. Wziął go z sobą do domu, położył na własném łóżku i podawał mu dla siebie przeznaczone pożywienie. Gdy było chłodno, wynosił go na słońce, gdy było gorąco, kładł go w cieniu palm kokosowych.

Właściciel majątku zaczął przypuszczać, że Sambo między niewolnikami odszukał swego krewnego. Przywołał go do siebie i zapytał, czy stary człowiek nie jest przypadkiem jego ojcem.

— Nie jest moim ojcem, panie! — odrzekł Sambo.

— Więc może bratem?

— Nie, panie!

— Może stryjem?

— Nie, panie, nie jest nawet moim krewnym, nawet nie jest moim przyjacielem.

— A dla czegoż — zapytał właściciel — obchodzisz się z nim tak po przyjacielsku?

— Jest moim wrogiem, panie! — odpowiedział szlachetny Sambo. — On to był, który mię w Afryce sprzedał handlarzowi niewolników, a w naszych księgach świętych napisano: Gdy wróg twój jest głodnym, nakarmij go; gdy ma pragnienie, napój go! Opiekuję się więc nim, abym zyskał przyjaciela.

Z Gietrzwałdu.

Doroczny odpust Narodzenia Matki Boskiéj odbył się tu bardzo wspaniale i przy wielkiem udziale pielgrzymów z bardzo dalekich nawet stron. Uroczystość Narodzenia Matki Boskiéj obchodzoną bywa właściwie w dyecezyi warmińskiéj dopiero w niedzielę po ósmym września, ale Najprzew. ks. Biskup wydał rozporządzenie, aby w Gietrzwałdzie dzień 8 września solennie z wystawieniem Najśw. Sakramentu był obchodzony.

Już w sobotę przybyła moc ludu do Gietrzwałdu, a w niedzielę przed południem musiano wysłać od Olsztyna osobny pociąg z pielgrzymami. Pielgrzymów było w tym roku więcéj, jak w roku zeszłym, mniéj z pod zaboru rosyjskiego, więcéj z innych dzielnic Polski; było także dość dużo niemieckich katolików. Kościół, cmentarz, źródełko cudowne i wszystkie drogi i ścieżki we wsi, wszystko oblężone pobożnymi pątnikami, jakoby wojskiem Maryi, które tu przybyło złożyć hołd swéj Królowéj i prosić o błogosławieństwo do wytrwania w walkach tego świata. Bogaci i ubodzy, zdrowi i chorzy, wszyscy dążyli do Maryi, bo każdy ma jakie dolegliwości, każdy ma o co prosić i za co przebłagać. I Marya wysłuchuje tych, co się z głęboką wiarą pod jéj uciekają opie-

Uczmy dzieci czytać po polsku!

łę, jak o tém czcigodny ks. probosz Weichsel ma dowody na piśmie. Z ostatnich cudownych wyzdrowień przytaczamy jedno: W Podlazach pod Wartemborkiem przebił parobek dziewczynie rękę widłami na wylot, skutkiem tego palce się skurczyły i żadną miarą sprostować ich nie było można. Przez 6 tygodni leżała biedaczka w lazarecie w Wartemborku, lecz wszystkie starania lekarskie okazały się daremnemi. W smutném położeniu swojém przybyło dziewczę do Gietrzwałdu, do Matki Najświętszéj, umyło w źródełku swe ręce i od razu skaleczona ręka się wyprostowała, a dziewczę pracować mogło.

Ale któż policzy te wszystkie nawrócenia, które tutaj się powtarzają!

Kilkanaście panienek aż z Warszawy ofiarowało kościołowi gietrzwałdzkiemu piękną białą chorągiew adamaszkową i takąż poduszkę, które to podarunki same niosły podczas processyi, ubrane biało i zasłonione białemi welonami. Codziennie było po kilka nauk polskich i niemieckich. Pobożne śpiewy rozlegały się późno w noc w kościele i na cmentarzu. Przybył także w poniedziałek do Gietrzwałdu ksiądz murzyn i odprawił mszą świętą, a następnie zbierał na misye afrykańskie. Dającym na misye dziękował ksiądz murzyn bardzo wyraźnie po polsku, słowami: „Bóg zapłać!“ Podobało się to bardzo naszym polskim ludziom, że nawet murzyn stara się uszanować uczucia swych białych współwyznawców Polaków, czego niechce lub niemoże uczynić niejeden niemiecki mądrala.

Najprzew. ks. Biskup ofiarował niedawno kościołowi gietrzwałdzkiemu mensę czyli kamień z białego marmuru, na którym się msza św. odprawia, na wielki ołtarz.

Część pielgrzymów wyjechała w poniedziałek do domów, reszta we wtorek, wszyscy pokrzepieni na duchu i z nadzieją w lepszą przyszłość, za przyczyną Najśw. Panny Gietrzwałdzkiéj.

Na co liczą?

Przeciwnicy nasi z jednéj strony podnoszą usiłowania nasze, żeby nas przedstawić jako żywioł bardzo niebezpieczny, a pobudzić przeciwko nam szowinizm antypolski, odpór gwałtowny. Z drugiéj strony na cóż oni liczą? Na brak zmysłu organizacyjnego u nas, na naszą powierzchowną gorliwość, na brak wytrwałości, lenistwo, na zbywanie roboty istotnéj — pozorami.

Obydwa kierunki walki z nami są nie równo błędne. Przedewszystkiém zaś błędnym jest tylko pierwszy. My nikomu nie zagrażamy, żadne z usiłowań naszych nie zdradza w istocie niebezpiecznych zamiarów dla kogokolwiek. A chociaż pod niejednym względem robimy postępy skromne a nawet bardzo skromne, bać się nas nikt nie ma potrzeby. Daleko więcéj widoków dla przeciwników naszych przedstawia istotnie, nie tyle owo płonne straszenie usiłowaniami polskiemi, co własna nasza opieszałość. Podejmujemy dużo, a nawet w najdodatniejszych kierunkach stósunkowo do sił i rzekomego zapału, przeprowadzamy i zyskujemy mało.

Czyż to nie jest charakterystycznym objawem, że naprzykład tak często powtarzają i powtarzać się muszą w prasie nawoływania do nieustawania w pracy poszczególnéj. Tego niema w żadnéj innéj prasie. Bo gdzieindziéj, skoro raz zamiar jakiś, jakaś potrzeba, jakaś instytucya zyskała uznanie, większe i mniejsze koła społeczeństwa zaciągają się pod ich hasła i niezmordowanie a w cichości pracują nad urzeczywistnieniem zamiarów. Rzecz rozwija się samochcąc, coraz daléj, jedni wciągają i zaciągają drugich do wspólnéj pracy, bez ciągłego naowływania i zaklinania publicznego. U nas przeciwnie, niejedna rzecz stanie a przynajmniéj się nie rozwinie, skoro zamilknie publiczny odgłos i przynuka. Co chwila zaczynać musimy robotę od nowa, stary posiew marnieje, lub wydaje tylko wątłe owoce.

Taka to już czy natura nasza, czy też to skutek zakorzenionéj metody; wieleby o tém i szeroko rozprawiać można.

I na to właśnie liczą przeciwnicy nasi, a słuszność ich rachunku w znacznéj mierze jest niezaprzeczoną. Na razie już my tam tak łatwo się nie odmienimy; ale powiedzieć to sobie w oczy od czasu do czasu — nie zawadzi.

Powód do uwag tych daje dziś przedewszystkiem tak częste i usilne nawoływanie do popierania Towarzystwa Czytelni Ludowych. Cel moralny i kształcący téj instytucyi jest powszechnie uznanym. Ale co chwila dowiadujemy się, że fundusze wyczerpane, że żywotny rozwój Towarzystwa nie postępuje! Czém się to dzieje? Niech każdy wejdzie w siebie i odpowie sobie na pytanie: na co liczą nasi przeciwnicy? czy i o ile się mylą?!

Co tam słychać w świecie?

— Posłowie katoliccy postawią wniosek o zniesienie ustawy przeciwko Jezuitom. Nieustannie bowiem posłowie katoliccy mówią o téj sprawie na wiecach, a uczestnicy, ilekroć mowa jest o tém, aby rząd Jezuitom napowrót pozwolił powrócić do kraju, zawsze przyjmują to z zapałem i oklaskami. Piszą także, że wolnomyślni i socyaliści poparliby w tém katolickich posłów, już ze względu na to, że to jest tak samo ustawa wyjątkowa, jak ustawa wydana przeciwko socyalistom.

— W Bawaryi zmarł w środę zeszłego tygodnia po południu były prezes ministrów, dr. Lutz. Był on 23 lat ministrem i dopiero przed 10 miesiącami złożył urząd. Odznaczył się wielką zaciekłością przeciw Kościołowi katolickiemu, choć z urodzenia był katolikiem; należał do „ojców“ kulturkampfu. Przed kilku laty ożenił się po raz trzeci z protestantką i zadowolił się ślubem w protestanckim kościele. W całem swém życiu, a zwłaszcza będąc ministrem, działał tak, jakby katolikiem nie był. Gdy zachorował, nawrócił się i umarł opatrzony kilkakrotnie św. Sakramentami.

— Niektóre pisma niemieckie głoszą, że socyaliści przez to, że ustawa będzie zniesiona, nic nie zyskają, bo rząd zamyśla podobno prawa krajowe, o ile dotyczą socyalistów, obostrzyć. Najprzód pismom socyalistycznym nie będzie wolno ostro pisać, a potém i stowarzyszenia socyalistyczne będą pod większym dozorem rządowym. Tyle jednak z tego wszystkiego ma być prawdą, że rząd na razie nic nie zrobi, będzie przez pewien czas spokojnie czekał i przypatrywał się zdaleka, jak też socyaliści będą sobie postępowali po zniesieniu ustawy. Swoją drogą policyi nakazał, żeby resztę przepisów, wydanych przeciwko socyalistom, surowo wykonywała i o wszelkich ruchach socyalistów rząd powiadomiała. Od tych uwiadomień zależeć będzie, czy rząd wyda nowe prawa przeciw socyalistom lub nie. Przywódzcy socyalistów coraz to częściéj obecnie przebąkują na swoich zebraniach, żeby baczniejszą uwagę zwrócić na lud wiejski. Poseł Liebknecht powiedział w środę na zebraniu, że miasta niemieckie socyaliści już pozdobywali, o te się lękać nie potrzeba. Lud wiejski przychylny jest socyalizmowi, tylko przyjdzie trudno cokolwiek lud ten zyskać trwale i zorganizować go, jak należy. Gdyby teraz lud wiejski był głosował po stronie socyalistów, mówił poseł Liebknecht, socyaliści byliby w parlamencie górą! — Poseł Liebknecht nie mógł jednak mieć na myśli ludu polskiego, bo lud polski będzie przedewszystkiém bronił swéj wiary i swéj narodowości polskiéj.

— 13-ty wiec niemieckich katolików śląskich odbył się w niedzielę i poniedziałek w Kłodzku. Był na tém zebraniu i poseł p. Rarkowski z Olsztyna, który powiedział, że przybył na Śląsk, by poznać ducha Towarzystw, jaki panuje na takich zebraniach i módz działać na przyszłém zebraniu na Warmii, na które zapraszał zgromadzonych.

— Z Drezna donoszą o niezmiernych szkodach, jakie w Saksonii wyrządził nagły wylew Elby i jéj dopływów, spowodowany deszczami. Pod Bodenbach utonęło 15 osób, w Schandau dostała się woda do wszystkich hoteli. W Dreźnie wzrosła Elbe o 5 metrów po nad poziom zwyczajny i zalała kilkanaście ulic. Powódź nastąpiła tak nagle, iż naprzykład mebli nie zdołano uratować. Woda unosi z sobą mnóstwo sprzętów domowych.

— Komisarz niemieckiego wiecu katolickiego, książę Löwenstein, zawiadomił w ostatnim dniu zebrani telegraficznie Kardynała Rampollę, o uchwaleniu rezolucyi, odnoszącéj się do konieczności przywrócenia władzy świeckiéj Stolicy świętéj i o błogich korzyściach międzynarodowego papiezkiego sądu rozjemczego, daléj o postanowieniu utworzenia komitetu, mającego się zająć zebraniem składki na odnowienie niemieckiéj kaplicy w Loretto. Na to utrzymał książę Löwenstein następującą odpowiedź: „Ojciec św. przyjął łaskawie wiadomość o przebiegu obrad katolickiego wiecu; cieszy Go pełna poddania gorliwość dla Stolicy świętéj i udziela Tobie i innym z Tobą zgromadzonym apostolskiego błogosławieństwa.

— Na mocy dekretu księcia regenta, mianowany został Biskupem bamberskim ks. dr. Schork, proboszcz przy katedrze wyrzburgskiéj.

— Austryą nawiedziła w tych dniach powódź, wyrządzając ogromne szkody. W Pradze wylała rzeka Weltawa i wskutek gwałtownego prądu zarwał się w czwartek zeszłego tygodnia wielki most Karola, najstarszy z 7 mostów, rzuconych przez tę rzekę. Przetrwał on kilka set lat. Był długi 500 metów, szeroki 10 metrów, miał 16 łuków a na słupach mostu wznosiły się figury, między innemi także figura św. Jana Nepomucena. Przy zarwaniu się mostu utonęło dwóch chłopców. — Wiedniowi także sama zagraża klęska, bo rzeka Dunaj wezbrała. Wiele piwnic jest zalanych, żegluga na Dunaju wstrzymana, pociągi kolejowe nocne wstrzymane. W mieście Lincu stoi kilka części miasta pod wodą.

— We Włoszech coraz to gorzéj. W różnych okolicach potworzyły się teraz bandy zbójców, które nietylko w borach, po odległych kątach ludzi napadają, ale istne wyprawy na wsie i miasta, w biały dzień, pod nosem niemal policyi robią. W prowincyi Umbryi napadli zbójcy klasztór kapucynów i zabili 3 zakonników, w Neapolu splądrowali w jednym dniu 11 domów najbogatszych obywateli, w Genui wpadli do banku w taki czas, gdzie najwięcéj ludzi na ulicy, zabili bankiera, wzięli kasę i poszli! Takie stósunki panują pod okiem p. Krispiego. Ale dziwić się temu nie trzeba, bo przecie ten pan szykuje Włochów na bandytów przez swe szkoły bez Boga. Jeszcze

ci bandyci kiedy jemu samemu kurtę sprawią. Rząd postanowił wysłać wojsko przeciw zbójcom.

— Rzym. Przed kilku dniami przyjmował Ojciec święty w Watykanie kilku wysokich urzędników i wojskowych austryackich. Przybyli oni złożyć Ojcu świętemu swe uszanowanie przy sposobności przejazdu przez Rzym. Masoni włoscy byli z tych odwiedzin bardzo niezadowolnieni, a to zwłaszcza dla tego, że ci dostojnicy austryaccy nie pytali się wcale o króla włoskiego, tylko poszli wprost do mieszkania Ojca świętego. Uważać ten wypadek należy za dowód, że Austryacy z Włochów, choć to oni niby ich sprzymierzyńcy, nic sobie nie robią, lecz lekceważą. Niedziw, że to lekceważenie Włoch nie podoba się masonom włoskim.

— Serbia powołuje wojsko pod broń, nawet i rezerwy; razem ma stanąć wkrótce 140 tysięcy żołnierzy w gotowości. To bardzo niepokoi Bułgarów, a choć serbskie gazety piszą, że tylko dla ćwiczeń wojsko gromadzą, Bułgarzy nie wiedzą.

— W Turcyi, w mieście Salonice szaleje straszny pożar. Dotąd 12 tysięcy ludzi pozbawionych jest przytułku. Z powodu zupełnego braku wody, zaniechano wszelkich prac ratunkowych. Pośród mieszkańców panuje okropna nędza.

— Z Portugalskim królem źle. Wygląda zdrowo i rumiano, a wewnątrz wielce chory. Od dawna cierpi już na nerwy i sypiać wcale nie może. Dla tego jest smutny i zamyślony, nie lubi ludzi i najchętniéj w lasy się udaje i poluje. Niedawno temu zaziębił się na polowaniu i teraz jeszcze jest chorszy. Krajem rządzi właściwie żona jego, Amalia, Francuzka, z rodu królewskiego hrabiów Paryża. Następca do tronu, Ludwik Filip, ma dopiero 3 lata.

— Brazylia. Katolicy w Brazylii poczynają się łączyć i zajmować to stanowisko, jakie im się słusznie należy. Duchowieństwo katolickie bierze udział a nawet kieruje tym ruchem. W tych dniach odbył się zjazd arcybiskupów i biskupów, którzy postanowili założyć protest przeciw zabraniu majątku kościelnego przez rząd i przy zbliżających się wyborach do izby poselskiéj agitować za kandydatami katolickimi.

— Majątek ruchomy byłego cesarza Piotra, meble, powozy, konie, kosztowności sprzedawano w tych dniach w publicznéj aukcyi po bardzo nizkich cenach.

— W Afryce pomiędzy wyznawcami religii mahometańskiéj panuje niepokój. Już od dawna zapowiadają misyonarze chrześciańscy, że tamtejsza ludność gotuje się na wojnę przeciw chrześciaństwu i że każdéj chwili można się tam spodziewać wybuchu wielkiéj wojny religijnéj. Przepowiednie misyonarzy poczynają się dziś już sprawdzać. Bo oto donoszą z różnych stron o licznych wojnach arabskich, które z południa kraju wiodą Arabowie na Egipt. Kłopot z temi wojskami mieć będą Włosi i Anglicy.

Bibliotekarze.

W całém urządzeniu Towarzystwa Czytelni Ludowych niewątpliwie wszystkie czynniki, odpowiednio do stósunków naszych, spełniały i spełniają swój obowiązek, ale szczególnie zaszczytném było i jest działanie Bibliotekarzy.

Na nich spada największy mozół. Oni starają się dogodzić każdemu z czytelników, a na ile przykrości, mitręg, na ile nieraz straty czasu i kosztów bywali i są narażeni, wszyscy wiemy z pism publicznych. Jeżeli komu więc, to panom Bibliotekarzom należy się wdzięczność całego społeczeństwa za tak mozolne a bezinteresowne zawiadywanie czytelniami Towarzystwa. Wiadoma to z wielu procesów, że władze i sądy wiary dać nie chciały, iżby u nas znaleść się mogło tyle ludzi bezinteresownych, którzy dla zasady, dla dobra ogółu pracują i narażają się na polu czytelnictwa, byle się czynnie przyłożyć do dzieła szerzenia oświaty i moralności. Trzeba było nieraz dowodzić na piśmie, statutami a nareszcie przysięgami, że są u nas ludzie — poświęcenia!

To są nasi Bibliotekarze Czytelni Ludowych! A nie dziesięciu ich ani stu, już daleko ponad tysiąc mężów takich pracuje z zaprzaniem i w tém jedynie przekonaniu, że z pracy ich społeczeństwo korzyść odniesie należytą.

Mężowie tacy nie szukają chwały i chwalby, to też nie dla tego stawia ich się jako wzór, ale dla przykładu drugim. Że ten i ów nie dorósł swemu zadaniu, że się powoduje niewłaściwą obawą i zamiast starać się o rozpowszechnianie książek, chowa je pod korcem, — cóż to znaczy na wielki obszar i wielką liczbę. Wszędzie znajdą i znajdują się ludzie słabi. Tacy naturalnie lepiéj by zrobili, gdyby urzędy poskładali, jeżeli ich nie stać na należytą odwagę i chętność do działania. Ale to są wyjątki. Ogół pracowników na téj niwie, wzorową się odznacza gorliwością.

Kto sam jest czynnym, chętnym i gorliwym, ten też nie tylko ma prawo, ale i może mieć słuszną odwagę do zachęcania innych. Dla tego nikt tyle co właśnie nasi dzielni bibliotekarze, nie jest powołanym, żeby w kole swoich znajomych i czytelników wyszukiwać odpowiednie osobistości na kolektorów składek od członków. Może to być przyjaciel, sąsiad, może być nawet ktoś z domowników, byle sam bibliotekarz nie ściągał składek osobiście. Wielkie to utrudzenie, ale nie pierwsze ani ostatnie, z jakiém walczyć musimy na każdym kroku. Gdy bibliotekarz bierze pieniądze, to go posądzają, że bierze zapłatę za czytanie, a z tego meldunki, denuncyacye, termina, sądy, podatki procederowe. Wszystko to ustaje, skoro inna osoba zajmie się zbieraniem składek — rozumie się od członków towarzystwa, bo ogólnie kolektować nie wolno bez pozwolenia władz.

To też zdaje się, że właśnie panowie bibliotekarze, już tak wielce zasłużeni około Towarzystwa, i tę wielką jeszcze mogliby mu oddać usługę, gdyby w każdéj parafii swego okręgu bibliotecznego, a może i w każdéj wsi za porozumieniem z panem delegatem, jeżeli takowego w powiecie mają, ustanowili kolektora — do zbierania składek. Bo bez zbierania składek od członków, bez stałych funduszów własnych Towarzystwo istnieć nie może. To jest jasne jak słońce.

Dwaj misyonarze afrykańscy,

Ojciec Geyer (Bawarczyk) i Ojciec Daniel (murzyn), o których krótką wiadomość podaliśmy w zeszłym numerze, przybyli do Olsztyna w sobotę zeszłego tygodnia wieczorem. Następnego dnia, w niedzielę mieli nabożeństwo w kościele katolickim, na które bardzo wielu ludzi przybyło, nawet zamiejscowych, tak że obszerna świątynia nie mogła pomieścić wszystkich i tłok panował niezmierny. Ojciec Geyer, przystojny mężczyzna z jasną brodą i w okularach, miał kazanie, w którém głównie opowiadał o zwyczajach dzikich ludów i stosunkach w Afryce. Ojciec Daniel, murzyn, odśpiewał pięknym głosem wielką mszą św. — Wieczorem miał Ojciec Geyer na sali „Kopernika" wykład i mówił także o stosunkach w Afryce, a szczególnie o Sudanie i o religii mahometańskiéj. Religia machometańska dozwala brać po kilka żon i uważa każdego innéj wiary człowieka za psa. Murzyn dziki prędzéj się nawróci, mahometanin nigdy. Religia mahometańska nawraca mieczem i da się tylko mieczem wytępić. W Sudanie najbardziéj rozpościera się machometanizm, bo w kraju tym trudno przebywać obcokrajowcom dla bardzo ostrego klimatu. Chwilowo są też tam wszystkie usiłowania misyonarzy daremnemi. Mówca jest zdania, że handel niewolnikami prędzéj w Afryce nie ustanie, dopóki nie upadnie religia mahometańska, bo religia ta ma murzynów prawie jako przeznaczonych do sprzedawania. Choć więc niby z góry jest nakaz, aby nie handlowano niewolnikami, to urzędnicy sami handel ten prowadzą, bo mają z tego korzyści.

Lud, z którego pochodzi Ojciec Daniel, murzyn, zajmuje się uprawą roli i hodowlą bydła, mianowicie rogatego, kóz i owiec, które cały majątek krajowców stanowią. Innych domowych zwierząt tam nie ma. Chłopcy paszą bydło, siostry ich lub inne krewne przyspasabiają im żywność, rodzice zaś i dorosła młodzież uprawiają rolę. I Ojciec Daniel spędził chłopięce lata przy bydle w towarzystwie ukochanéj siostry Acciol.

Do uprawy roli używają Dinkowie (tak się bowiem ten szczep murzynów nazywa), trzech rozmaitych narzędzi z żelaza lub z kości słoniowéj w kształcie motyki, z których największe ma 50 metrów długości, pracują zaś w roli klęcząc. Urodzajna ziemia wydaje zboże, kukurydzę (tureską pszenicę), bawełnę, trzcinę cukrową, bób, winną latorośl i inne nieznane w Europie rośliny. Rosną też tam tamaryndy, drzewa kokosowe i chlebowe. Gdy zboże dojrzewać zaczyna, żną je aż pod korzeń, poczém tenże znowu puszcza i w dwa miesiące późniéj powtóry raz odbywają się żniwa.

Rządu żadnego Dinkowie nie znają, tylko w każdéj wiosce na czas wojny obierają sobie naczelnika, zresztą każdy ojciec ma nieograniczoną władzę, a synowie dopóty jéj podlegają, dopóki się nie ożenią. Mężczyźni i dzieci chodzą całkiem nago, mężatki i dorosłe dziewczęta noszą w koło biodr pasek z frędzlami, rachat zwany.

Pieniędzy krajowcy nie znają, lecz wymieniają pomiędzy sobą rozmaite przedmioty. Ich pomieszkaniem nizkie, okrągłe lepianki z drzwiami na pół metra wysokiemi, wyższe natomiast są drzwi do obór. Mężczyźni sypiają na ziemi przy bydle, obrzucającym się suchym gnojem dla ochrony przed komarami, kobiety okrywają się na noc wołowemi skórami.

Narzeczony w dzień ślubu daje rodzicom oblubienicy 10 krów i stadnika, prócz tego 10 krów matce, a po pięć każdemu z braci narzeczonéj, jéj zaś siostrom rozmaite ozdoby. Narzeczona nic nie otrzymuje, natomiast dziedziczy część dobytku po rodzicach.

Mężczyźni mogą mieć po kilka żon, ale pierwsza żona i jéj dzieci mają zawsze pierwszeństwo przed innemi. Gdy umrze głowa rodziny, wtedy brat jego winien wdowę po nim wziąść za żonę a jego dziećmi się opiekować. Najstarszy syn obiera dla zmarłego ojca lub matki miejsce spoczynku. Moralność panuje między nimi wielka. Jeżeli się zdarzy, że dziewczyna upadnie, wtedy matka zabija nowonarodzone dziecko, a córkę czémprędzéj wydaje za mąż, w niektórych nawet miejscach topią upadłą dziewczynę.

Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** W poniedziałek, dnia 22-go b. m. rozpoczną się roki sądów przysięgłych. Z naszych stron stawać będą w tym czasie następujące osoby:

1) W środę, 24 września parobek Gottlieb Lumma i parobek Emil Plaumann z Małych Gław za przestępstwo przeciw moralności.

2) W poniedziałek, dnia 29 września robotnica Maryanna Kahsnitz z Wartemborka za zamordowanie dziecka, daléj czeladnik mularski Karól Ludwik Bakowski i ogrodowy Fryderyk Komoss z Olsztyna za rabunek uliczny.

— Wyrobnik August Sommerfeld z Lamkowa poszedł w dniu 28 sierpnia na targ do Zyborka, gdzie sprzedał swą krowę za 200 marek, lecz dotąd do domu nie powrócił. Czy mu się wydarzył jaki nieszczęśliwy wypadek, lub czy go kto zamordował, nie wiadomo. Ktoby co o tém wiedział, niech doniesie na urząd w Lamkowie.

— W niedzielę po południu o godz. 6 spalił się w leśnictwie Jełguniu dom mieszkalny i stodoła z całym tegorocznym sprzętem. Rzeczy także nie wiele wyratowano.

— Jak piszą gazety, mają wszyscy rezerwiści i landwera, którzy jeszcze nie ćwiczyli się w strzelaniu z karabinu modelu 1888, zaciągnięci być na 10-ciodniowe ćwiczenia.

— W środę wieczorem około godziny 10-téj powrócił koleją po kilkotygodniowéj niebytności tutejszy pułk grenadyerów z ćwiczeń. Następnego dnia rozpuszczono rezerwistów do domu. — Dragoni i artylerya, którzy konno powrót odbywają, pomaszerują na Koźlieniec, Biskupiec i Wartembork i staną dopiero 20go b. m. w Olsztynie.

* **Reszel.** Pod przewodnictwem tajnego radzcy Trosien odbył się w tutejszem gimnazyum egzamin abituryencki, do którego zgłosiło się trzech prymanerów: Gerig, Saldirt i Ziemek. Złożyli go wszyscy troje, a Ziemek dla dobrych prac piśmiennych zwolniony został od ustnego egzaminu.

* **Na Litwie** wybuchła wścieklizna pomiędzy bydłem dominium Szirgupönen. Jedenaście wołów musiano dotychczas zabić.

* **W Królewcu** dopominają się nauczyciele miejscy o podwyższenie pensyi, bo drogość tam taka, że wyżyć im nie podobna. Mianowicie mięso i okrasa takie drogie, że się tego dokupić nie podobna. Teraz drożeje bardzo i mąka. Nauczyciele ci mają słuszność. Ale tak samo mają słuszność ci wszyscy, którzy się na drogość mięsa i okrasy skarżą. Na Górnym Śląsku jest już głód i tyfus. A będzie tak wnet wszędzie, gdy ludzie jałowo będą jadali przy robocie. Gdyby pozwolono świnie z Polski przeganiać przez granicę, drogość ustałaby od razu.

* **Działdowo.** Ognie w naszéj okolicy nie mają końca. W nocy na 10-go b. m. około północy wybuchł ogień w zabudowaniu gospodarczém Rajkowskiego. Ogień tak szybko się rozszerzył, że z ledwością zdołano wyratować żywy inwentarz.

* **Pelplin.** W poniedziałek przejechał nocny pociąg pospieszny idący od Bydgoszczy pomiędzy stacyami Moroszynem a Pelplinem 7 koni pewnego właściciela z Gentomna, które zszedłszy z pastwiska, weszły na tór kolejowy.

* **Ejdkuny.** Transport gęsi z Rosyi odbywa się teraz na wielką skalę. W jednym tygodniu, od 31 sierpnia do 6 września r. b. przewieziono przez tutejszą stacyą 45 tysięcy gęsi, głównie do Berlina, nieco też do Królewca i innych miast.

* **Do Ameryki** wyjechało z Prus Zachodnich w bieżącém roku już 6 tysięcy 451 osób, a ze wszystkich krajów niemieckich 55 tysięcy 623 osoby.

* **Karty** legitymacyjne do Polski służą przy wyjeździe tylko na téj saméj komorze, przez którą kto do Polski wchodził.

* **W Inowrocławiu** stanęła młoda jakaś para w hotelu Basta zeszłego poniedziałku. On był botanikiem z Drezna, miał może 27 lat, ona podobno z Wiednia 19 lat. W wtorek usłyszano strzał w pokoju u nich, a gdy ludzie przyszli, znaleźli oboje na sofie siedzących, ale już bez życia. Każde z nich miało przez śpik przestrzeloną głowę. Podobno zrobili tak z nieszczęśliwej miłości.

Na Czytelnie ludowe

złożył p. Teofil Sikorski z Pelplina 1 m. 40 fen. Razem z poprzedniemi 24 m. 55 fen.

Sprzedaż drzewa.

W piątek, 19 września rano o 9 w Spręcowie.

W oberży w Zazdrości ma także w piątek, 19 września rano o 9 téj być sprzedawany do rozebrania stary dom stróża leśnego.

Sprzedaż przymusowa.

Posiadłość zapisana w księdze gruntowéj Stary Szombark, tom I. str. 81, na nazwisko kelmera Jana Froese w wspólności majątku z żoną Maryanną z domu Jude, w powiecie olsztyńskim Stary Szombark nr. 6 położona, ma być sądowo sprzedawana. Termin wyznaczony jest na 7 listopada 1890, rano o 10-téj, przed sądem okręgowym w Olsztynie, izba nr. 3.

W księdze gruntowéj Bartąg tom II, str. 101, na nazwisko posiedziciela Antoniego i Albertyny z domu Kunigk małżonków Freese zapisana, w Bartęgu nr. 11 reszta posiadłości, o ile się składa z przypisanéj posiadłości Bartąg nr. 58, ma być w drodze sądowéj sprzedawana. Termin wyznaczony jest na 11 listopada 1890 rano o 9 przed sądem okręgowym w Olsztynie, izba nr. 3.

Wydzierżawienie

Młyn Sojka ma być wydzierżawiony od 1 go października na lat 12. Termin wyznaczony jest na piątek, 19 września przed południem o 11 téj w hotelu p. Buchborna w Olsztynie.

Ceny targowe w Olsztynie.

(Z dnia 2-go września.)

Pszenica za sto kilo (2 centnary)	17,00—18,00 m.
Żyto za sto kilo	12,25 – 13,75 m.
Groch biały za sto kilo. . . .	14,00—16,00 m.
Groch bury	14,00—16,00 m.
Jęczmień za sto kilo	13,00—13,50 m.
Owies za sto kilo	12,00 - 13,00 m.
Słoma (rżanka) za sto kilo. . .	4,00— 5,00 m.
Siano za sto kilo	5,00 – 6,00 m.
Kartofle za sto kilo	4,00 – 5,40 m.
Wołowina (od łopatki) za 1 funt	0,75 – 1,00 m.
„ (od brzucha) za 1 funt.	0,50– 0,55 m.
Wieprzowina za 1 funt	0,60 – 0,65 m.
Okrasa wędzona za 1 funt. . .	0,70— 0,85 m.
Mąka rżana za 1 funt	0,11— 0,13 m.
Masła za funt	0,80— 0,85 m.
Jaj za mądel	0,55 - 0,60 m.

Ogłoszenia.

Dom nowo wybudowany w mieście Wartemborku, składający się z 5 izb, 6 chlewów i z odpowiedniemi podwórzami, ma natychmiast do sprzedania

Jan Bauch w Wipsowie,
(Wieps Ostpr.)

Dwóch synów porządnych rodziców, którzyby mieli chęć wyuczenia się

blachnierstwa,

może się zaraz zgłosić do **G. Hoppe**, mistrza blachnierskiego w Olsztynie, ulica Prosta nr. 20.

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA.

Aniół Stróż,
Boże bądź miłościw,
Dunin, książka do nabożeństwa,
Ołtarzyk polski,
Ogródek duchowny,
Ołtarz rzymsko-katolicki,
Wianek Maryi,
Katolik w modlitwie,
Wybór najosobliwszych nabożeństw,
Wiara, nadzieja i miłość,
Żyje Jezus,
Raj niebieski,
Skarb duszy,
Dziennik nabożeństwa,
Duszy przewodnik,
Mszalik polski,
Książeczka do nabożeństwa,
Mały wyborek,
Dziecię do Boga,
Książka św. Gertrudy,
Przewodnik do Serca Jezusowego,
Zbiorek nabożeństw do Serca Jezusa

i wiele innych książek w rozmaitych oprawach i po rozmaitych cenach, poleca

Księgarnia katolicka
A. Samulowski
w Gietrzwałdzie (Dietrichswalde O./Pr.).

Przeniesienie interesu.

Od soboty, 6-go b. m. znajduje się mój skład w rynku nr. 12, we własnym domu.

Juliusz Dittrich.

Świece na ołtarze

z białego czystego wosku, funtowe po 3 marki, mniejsze taniéj; Świece na cyboryum, prześlicznie dekorowane, funtowe po 5.50 m., mniejsze po 1,50 m. ma na składzie i takowe poleca księgarnia katolicka

A. Samulowskiego w Gietrzwałdzie.
(Dittrichswalde O./Pr.)

Figury Świętych,

to jest Serce Jezusa i Serce Maryi, Niepokalanego Poczęcia, św. Józefa z dzieciątkiem Jezus i t. p. z masy białéj, bardzo piękne, rozmaitéj wielkości, po cenie od 1,20 m. aż do 18 marek. Figury porcelanowe różnéj wielkości po różnych cenach, ma we wielkim wyborze i takowe poleca

KSIĘGARNIA KATOLICKA
A. Samulowski
w Gietrzwałdzie (Dittrichswalde O./Pr.)

Drukiem i nakładem J. Kisiewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Kisiewski.